

A stylized, high-contrast illustration of a man in a black suit and white shirt. A woman's hand with red-painted fingernails is shown adjusting his black tie. The background features a faint, stylized cityscape with a grid-like pattern. The title 'KARA ZA GRZECHY' is printed in large, bold letters on the left side of the image.

KARA ZA GRZE CHY

Jacek Jaworski

skokowego wzrostu skuteczności działania policji? Niech pan mnie tylko nie zawiedzie – dodał złowrogo.

– Tak jest, panie ministrze! – Prawie zasalutował komendant. – Obiecuję, że do aresztowania Igora Herta dołożę wszelkich starań. Zaraz uruchomię też antyterrorystów i przygotuję blokadę śródmieścia.

Komendant odłożył słuchawkę i spojrzał przeproszającym wzrokiem na Nadię, swoją narzeczoną, z którą właśnie szykowali się do wyjścia, żeby świętować jej trzydzieste ósme urodziny.

– Przepraszam, kochanie, naprawdę bardzo cię przepraszam – wydusił z siebie wreszcie. – Muszę wracać do pracy, to był telefon od ministra Krakowskiego. Duża sprawa i nie mogę tego schrzanić, bo będzie po mojej karierze – tłumaczył się dalej. – Wynagrodzę ci to, moja piękna. Obiecuję – dodał, spoglądając na nią wzrokiem zbitego psa.

Naprawdę bardzo źle się z tym czuł, zresztą jak zawsze, kiedy wiedział, że sprawia jej zawód. Tak bardzo ją kochał, była taka piękna i taka cholernie dobra w łóżku. *Jestem największym szczęściarzem na świecie* – uśmiechnął się w myślach. *A zaczęło się tak mało ciekawie.*

* * *

– Kurwa! – krzyknął głośno, kiedy jego głowa uderzyła w sztywny zagłówek służbowej skody.

Spojrzał natychmiast w lusterko. Srebrne BMW E30 lekko wbiło się w klapę bagażnika, powodując, że ta zmarszczyła się odrobinę. Nie dość, że był już spóźniony do pracy, to jeszcze

taka historia. Zerknął jeszcze raz w lusterko. *No wiadomo – baba.*

Otworzył drzwi i wysiadł nabuzowany z auta, a inni kierowcy zaczęli trąbić ze zniecierpliwieniem. Podszedł do BMW i zapukał w mocno przyciemnioną boczną szybę, która zaczęła zjeżdżać w dół, odsłaniając zapłakaną kobietę o pofalowanych, długich blond włosach, skrywającą twarz w smukłych dłoniach.

– Jak pani jeździ? Gdzie pani ma oczy? Kto w ogóle dał pani prawo jazdy? A tak w ogóle, dokumenty proszę – prawie wykrzyczał, dając upust swojemu zdenerwowaniu.

Usłyszał, jak kobieta jeszcze bardziej się rozplakała, trzęsąc się i głośno pociągając nosem. Zrobiło mu się trochę głupio i dlatego powiedział już całkiem spokojnie:

– No dobrze, niech się pani już uspokoi, to tylko służbowe auto. Nic się pani nie stało? – zapytał.

– Ja, ja... ja naprawdę nie chciałam! – Opuściła dłonie i spojrzała na niego wielkimi, jasnobłękitnymi oczami, z których płynęły wielkie jak grochy łzy. – Naprawdę przepraszam – powtórzyła, znowu zanosząc się głośnym płaczem.

Ale on już nic nie słyszał. Stał na środku ulicy jak rażony piorunem, wpatrując się ciętym wzrokiem w zjawiskowo piękną twarz blondynki. Do rzeczywistości przywołały go dopiero głośne dźwięki klaksonów naciskanych przez zdenerwowanych kierowców, którzy utknęli w całkiem już sporym korku. Z wewnętrznej kieszeni stalowoszarego płaszcza wyciągnął policyjną legitymację i, pokazując ją stojącym z tyłu kierowcom, zaczął machać ręką i krzyczeć:

– Jechać, jechać! Na co czekacie?!

Następnie łagodnym tonem zwrócił się do kobiety, próbując ją pocieszyć:

– Proszę się uspokoić, najważniejsze, że nic się pani nie stało, a blachy, no cóż, wyklepie się.

– Ale to nie jest mój samochód. – Łkała nadal. – To auto mojej koleżanki, pożyczyłam je tylko na chwilę, żeby podjechać do lekarza, to niedaleko, zaraz za rogiem, o tutaj... – Jej głos zaczął się łamać i znów pogrążyła się w spazmach płaczu.

– Naprawdę, proszę już dać spokój, to przecież nic wielkiego. Powiemy koleżance, że to moja wina, że ja gwałtownie zahamowałem. – Wpadł na ten pomysł, aby wreszcie się uspokoiła. Na komendzie powie, że się zagapił i tyle. Była już przestała płakać.

Podniosła ponownie głowę i utkwiała w nim wzrok, rzucając mu miękkie, pełne wdzięczności i nadziei spojrzenie.

– Naprawdę? Zrobi to pan dla mnie? – zapytała nieśmiało. – Jest pan cudowny, dziękuję, dziękuję. – W jej oczach pojawiła się nieskrywana radość.

– Dobrze, już dobrze, zjedźmy tu na pobocze i spiszmy oświadczenie do ubezpieczalni – poprosił. – Tylko proszę uważać i znów nie pomylić pedału hamulca z gazem – dodał, wywołując tym samym szeroki uśmiech na jej anielsko pięknej twarzy.

Podszedł do skody, wsiadł i skierował auto na pobocze.

Blondynka z BMW stanęła zaraz za nim, wysiadła, chwyciła małą torebkę i skierowała się w jego stronę, stukając głośno cienkimi stalowymi szpilkami o granitową kostkę brukową zatoczki.

Siedział i patrzył jak zaczarowany w boczne lusterko, dopóki nie podeszła bliżej i nie stanęła obok drzwi kierowcy.

Zerwał się nagle, jakby wyrwany ze snu, i wyskoczył z samochodu. Spojrzał na nią – była o pół głowy niższa od niego, bardzo zgrabna, co mógł ocenić po mocno uwydatniającym jej kobiece kształty ciasno opiętym, krótkim, kremowym płaszczu. Futrzany kołnierz przy kapturze zakrywał teraz do połowy jej niesfornie wymykające się spod niego piękne włosy – wyglądała jak bajkowa księżniczka. Znowu go замуrowało. W dodatku tak pięknie pachniała... Poczuł się jakby złapany w niewidzialną pułapkę, z której nie ma ucieczki. Chociaż, tak naprawdę, nawet nie zamierzał nigdzie uciekać.

– Dobrze się pan czuje?

– Przepraszam, już wyciągam notes. – Jej pytanie sprawiło, że wrócił do rzeczywistości. – Już piszemy oświadczenie, poproszę o pani dane. Bez obaw, jestem z policji – dodał i szeroko się uśmiechnął, widząc lekkie zawahanie w jej oczach. Odwzajemniła uśmiech, odsłaniając piękne białe zęby i rzucając mu przeciągłe, pełne wdzięczności, ale też tajemnicze spojrzenie. Poczuł, jak uginają się pod nim kolana. *Ona jest aniołem* – pomyślał.

Wyjęła z torebki paszport z napisem „Federacja Rosyjska” i podała mu go do ręki, delikatnie muskając go miękką skórą swojej dłoni.

Nadzieja, Nadia – jak ładnie – pomyślał, spojrzawszy na pierwszą stronę dokumentu, trochę zdziwiony, że zupełnie nie wyczuł obco brzmiącego akcentu, kiedy mówiła.

Podpisali odręcznie spisane oświadczenie i wtedy on się zreflektował.

– Przecież potrzebujemy kopii dla pani! O, tutaj zaraz jest centrum handlowe z punktem ksero. Chodźmy tam – zaproponował.

Już mu się nigdzie nie spieszyło, cały świat przestał dla niego istnieć – liczyła się tylko ona i to, żeby jak najdłużej przebywać w jej towarzystwie, najlepiej przez całe życie.

– Dobrze, chodźmy – zgodziła się ochoczo, chwytając go pod rękę. – Przepraszam, mogę? – zapytała. – Wie pan, te moje szpilki...

W tym momencie wiedział już, że przepadł.

* * *

– Wejdiesz? – zapytała trochę nieśmiało, rzucając mu długie i pełne obietnic spojrzenie.

Popatrzył na nią lekko spłoszonym wzrokiem. *Naprawdę to zaproponowała? Mnie?* Spotykali się co prawda od momentu pamiętnej stłuczki nawet kilka razy w tygodniu, ale wciąż nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Ona była przecież taka piękna.

– Tak, pewnie, z przyjemnością – odpowiedział po dłuższej chwili.

Wjechali windą na piętnaste piętro apartamentowca w centrum i weszli do obszernego przedpokoju, przechodzącego w ogromny salon, którego dwie ściany stanowiły wielkie, szklane tafle odsłaniające przepiękny widok na rozjarzoną po zmroku milionami świateł i światełek Warszawę. Nadia pracowała jako szefowa działu marketingu w firmie zajmującej się produkcją dla dużych koncernów światowych i naprawdę dobrze zarabiała, nawet jak na europejskie warunki.

– Przepięknie tutaj masz – zachwycił się komendant Jarozyński. – Jestem pod ogromnym wrażeniem.